

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona -- 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " -- 40 "
 $\frac{1}{4}$ " -- 20 "
 $\frac{1}{8}$ " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Morituri.

Pamiętamy wszyscy dobrze, jak wielką rolę odegrało w naszym kraju miejscowe ziemiaństwo w czasach przedwojennych. Bank Ziemski, Towarzystwo Rolnicze były to ośrodki, dokoła których koncentrował się żywioł polski, które wywierały niemały wpływ na układ stosunków ekonomicznych, kulturalnych i społecznych. Kierownicy tych instytucji nadawali ton całemu życiu polskiemu i z urzędu niejako byli reprezentantami społeczeństwa polskiego. Nawet w Wileńskiej Radzie Miejskiej element ziemiański, dzięki rozpowszechnionej tendencji do lokowania swych kapitałów w nieruchomościach miejskich, miał znaczną przewagę nad elementem kupiecko-mieszczańskim.

Wskutek ustroju stanowego państwa rosyjskiego szlachta, reprezentująca większą własność ziemską stanowiła czynnik wybitny również w życiu politycznym. Mimo swej polityki antypolskiej rząd rosyjski, opierający się na klasach posiadających, zmuszony był nieraz uwzględnić postulaty miejscowych obszarników, z którymi nawet wchodził w układy i pertraktacje, co niewątpliwie podnosiło ich prestige i znaczenie w społeczeństwie i państwie. Otwarcie pomnika Katarzyny, wybory do Dumy i Rady Państwa, rozmaite uroczystości dworskie — były to momenty, kiedy ziemiaństwo występowało na widownię i manifestowało swą siłę lub swój blask zewnętrzny.

Po wojnie, w nowopowstałym państwie polskim wszystko to się radykalnie zmieniło. Zubożałe ekonomicznie, zrujnowane, pozbawione swych wspólnych rezydencji, zaprzęgów, liberyj, odarte z przywilejów stanowych, przyciśnięte śrubą podatkową ziemiaństwo spadło odrazu z dawnych szczytów na niziny, zalane przez tłum równouprawnionych obywateli, nie posiadających często żadnego nawet cenzusu majątko-

wego. I społeczeństwo i państwo przestały się z niemi liczyć zupełnie.

W normalnym ustroju demokratycznym niewątpliwie jest to zjawisko całkiem naturalne, nad którym można przejść śmiało do porządku dziennego. Państwo polskie jednakże jest tworem zbyt złożonym i nieustalonym, by wykluczało najrozmaitsze niespodzianki i możliwości. Kto wie, czy i rola „żubrów kresowych” jest już naprawdę skończona.

Wszakże po przewrocie majowym krążyły uprzejme wieści o kandydaturze p. Aleksandra Myszowicza na stanowisko bodaj premiera czy ministra spraw wewnętrznych, a przy wyborach na Prezydenta Rzeczypospolitej wymieniano nazwisko prof. M. Zdziechowskiego, którego kwalifikacje na ten wysoki urząd wypływały oczywiście nie z jego uwielbienia dla Sołowjewa czy też znajomości epoki romantycznej, lecz przedewszystkiem z przynależności do obozu monarchistów wileńskich, grupującego najwybitniejszych przedstawicieli miejscowego ziemiaństwa.

Że ziemiaństwo to, mimo swego upadku ekonomicznego, społecznego i politycznego, nie zrezygnowało dotąd z daleko sięgających ambicji i marzy wciąż o przywróceniu swego przedwojennego stanowiska i znaczenia w kraju, i to nie tylko w granicach państwa polskiego, lecz i poza jego granicami, na całym obszarze Litwy, Białorusi, Inflant, Podola, Wołynia i Ukrainy — świadczy o tem wydawane, z wielkim nakładem środków „Słowo” wileńskie, z dużym tupetem broniące interesów obszarniczych, którego głos rozlega się donośnie zwłaszcza w takich czasach, jak obecne, gdy rządy w państwie mają charakter dyktatorski i masy są pozbawione bezpośredniego wpływu na bieg polityki, zarówno wewnętrznej, jak zewnętrznej.

W tej ostatniej dziedzinie zresztą *drang nach Osten* Piłsudskiego i imperjalizm „Słowa” zbiegają

się ze sobą i wzajemnie się dopingują, otwierając przed oczami zbiedzonych exulów kowieńskich, mińskich i kijowskich rozległe horyzonty i budząc w nich rokoszny dreszcz nadziei.

Nim jednak zostaną odebrane *skradzione*—wzdłuż wyrażenia „Słowa”—dzielnice kowieńska i mińska, p. Cat i przygodni publicyści ziemiańscy usiłują przekonać czynniki miarodajne, że akcja odrodzenia moralnego powinna w pierwszym rzędzie zapewnić obszarnikom „kresowym” (inaczej z Ziemi Wschodnich) stanowisko uprzywilejowane, ponieważ oni stanowią „kość pacierzową” organizmu państwowego na ziemiach litewsko-białoruskich i dotąd przechowują „imponderabilia tradycyjne”, których strzegli przez 150 lat dla państwa polskiego...

Przed wojną wprawdzie najbardziej typowy przedstawiciel tutejszego ziemiaństwa, posiadający rzadką odwagę cywilną mówienia głośno tego, co ogół czuł w duszy, hr. Ignacy Korwin-Milewski głosił między innymi takie przykazanie: „Powinniśmy stanowczo bezpowrotnie oddzielić się moralnie od Królestwa Polskiego. Na zawsze odpędzić od siebie samobójcze dla nas mrzonki o możebności zmartwychwstania wspólnej egzystencji politycznej z tym krajem, z którym nas niegdyś łączyła kilkowiekowa wspólna historia, ale zawsze rozdzielała zasadnicza różnica rasy, poglądów, tradycji, potrzeb i warunków życia”. Wprawdzie w myśl tego nakazu szlachta stawiała się gremjalnie u stóp pomnika Katarzyny. Wprawdzie jeden z czołowych przedstawicieli tegoż ziemiaństwa uroczyście z trybuny dumskiej wznosił krzyż na mogile państwowości polskiej, ale... któż wtedy mógł przypuścić, że po kilkunastu zaledwie latach zamiast generał-gubernatora będzie rządził w Wilnie wojewoda, a zamiast do Petersburga wypadnie słać zapewnienia o swej lojalności i prawomyślności do Warszawy!

Warunki się zmieniły, ale psychika naszej szlachty pozostała ta sama. Zawsze od czasów Repnina ten sam kult siły, lekceważenie wszelkich ruchów wyzwolńczych i absolutny brak samodzielności. Wieczne oglądanie się na Petersburg, Warszawę, czasem Paryż lub Berlin nawet (podczas wojny grupa ziemiaństwa z głębokich kresów białoruskich składała okupantowi niemieckiemu deklarację o przyłączeniu tego terenu *na wieczne czasy* do Rzeszy Niemieckiej), a nigdy na Wilno, Kowno, Mińsk, wieczne rachowanie na obcą pomoc i opiekę, a nigdy na własne siły, na wspólny wysiłek z ludnością miejscową, na *imponderabilia tradycyjne* swego kraju.

Oddawna uświadamiało sobie i dziś to doskonale rozumie ziemiaństwo polskie, że stanowi ono znaczną mniejszość w ogólnej masie ludności wiejskiej, różniącej się odeń językiem i kulturą, chociaż często bliskiej krwią i pochodzeniem, ale nigdy nie wyciągało z tego założenia logicznego wniosku, że należy liczyć się z obudzeniem wcześniej lub później świadomości narodowej i obywatelskiej wśród cie-

mnych rzesz chłopskich, że trzeba się przystosować do tego nieuniknionego procesu, że trzeba szukać wspólnego gruntu, zadzierzgać nici porozumienia, a nie odosabniać się i odgradzać murem pogardy. Ukazywały się od czasu do czasu jakby przebłytki świadomości, zdarzały się *lucida intervalla*, gdy po burzy rewolucyjnej w r. 1905 zaczęła kielkować wśród ziemiaństwa myśl o potrzebie stworzenia organizacji samodzielnej, gdy powstawały projekty stronnictwa krajowego lub konstytucyjno-katolickiego, lecz wszystkie te zapoczątkowania nie wyszły poza obręb nieśmiałych i nieudolnych prób, były z góry skazane na niepowodzenie, bo nie płynęły one z poczucia obywatelskiego, ze zrozumienia procesów dziejowych i tendencji rozwojowych, lecz rodziły się na gruncie oportunistów i strachu.

Dziś już niema mowy o żadnej krajowości, o żadnej współpracy z ludem litewskim i białoruskim. Przeciwnie z całym cynizmem ziemiaństwo miejscowe składa ofertę Warszawie skorzystania z jego usług do wynarodawiania ludności tutejszej i szerzenia wśród niej lojalizmu państwowego. Oferta nie do pogardzenia, tylko cena czy nie będzie zbyt wygórowana? Warszawa posiada przecie tylu własnych kandydatów, żadnych misji kulturtregerskiej na wschodzie, tylu urzędników, osadników, „strażaków” i „naprawiaczy”, że nie może przecież stwarzać dla nich groźnej konkurencji na miejscu. Darmo—i owszem, ale publicystom ze „Słowa”, mimo ich gorącego patriotyzmu, chodzi jednakże o wynagrodzenie. Czy targ dojdzie do skutku, pokaże to przyszłość niedaleka, nieco dalsza zaś szykuje rzetelną i sowitą zapłatę...

Po ingresie Arcybiskupa.

Mija już tydzień od uroczystości ingresowych, tydzień pracowicie wypełniony zaznajamianiem się Arcypasterza z nowym terenem jego akcji biskupiej. Więcej czasu upłynie, zanim pozna on, chociażby tylko pobieżnie, archidiecezję wileńską, zmniejszoną wprawdzie przez odejście do Pińska naszego Polesia, części jej ukraińskiej i podlaskiej, lecz jednak dość wielką a ludną. Teoretycznie rzecz ujmując, charakter działalności arcybiskupiej ujawni się u nas dopiero po przypatrzeniu się całości terenów i rozmaitości mieszkającego na nich ludu. Zbyt jednak silne są wymogi dnia bieżącego, by Arcypasterz, przy całej swej oględności, mógł ominąć konieczność zajęcia już dziś pewnego stanowiska w wielu kwestjach doby bieżącej.

By o tem w przybliżeniu jaki taki sąd wydać, wypada nam rozejrzeć się w tym niewielkim ilościowo materiale, jaki znamy z okresu przedingresowego, jaki przyniósł sam ingres i jaki się da wywnioskować z obchodu i rozpoczętej bezpośrednio po nim wizytacji kanonicznej.

Łomża jest terenem istotnie odmiennym i tak niepodobnym do Wilna, że to, co wiemy o działalności b. biskupa łomżyńskiego, nie przesądza w każdym poszczególnym wypadku jego ustosunkowania się do zagadnień krajowych u nas. Diecezja łomżyń-

ska ludności litewskiej posiada względnie mało, białoruskiej znikomą wprost ilość, a jedną i drugą tylko na pograniczu. Zgoła inaczej jest w Wilnie.

Mimo to korespondent wileński krakowskiego chadeckiego „Głosu Narodu”, który o jeden bodaj włos, w ujmowaniu zagadnień naszego kraju, różni się tylko od endecji, pisał już przed rokiem: „Żywo w sferach oficjalnych, rządzących i społecznych, w salonach i rozmowach prywatnych są omawiane wileńskie personalia kościelne. Opinia wileńska na tronie arcybiskupim, jako pierwszego arcybiskupa wileńskiego, chciałaby widzieć J. E. ks. biskupa Jałbrzykowskiego, sufragana łomżyńskiego, choć nie bez zastrzeżeń”. Zastrzeżenia te wywołane były brakiem, zdaje się, zasadniczej niechęci kandydata do księży Białorusinów, z których jeden w Łomży w organizowaniu diecezji odegrał rolę niepoślednią, czego mu nie mogła darować endecja wileńska, zwolenniczka w stosunku do Białorusinów metod eksterminacyjnych. Ale niewiele sobie robił z jej poczynań biskup łomżyński, skoro swego dzielnego współpracownika powołał *post factum* do senatu przybocznego — kapituły. Prawie w milczeniu przyjęła to opinia endecja, tak czujna w wypadkach analogicznych. Śnadź widziała, że biskup przed nią się nie ugnie.

Precedens to ważny, bo bez kwestji endecja wileńska swym zwyczajem podsuwać będzie Arcybiskupowi swe wypracowane na partyjnych konwentykłach, *gotowe* już recepty i leki na wszelkie niedomagania kościelne. Życzyć więc należy, by nasz biegły w sprawach kościelnych p. Obst, głęboko umocwiony swe pióro w inkauście, pisał dziś jak najwięcej na ten temat i wypowiedział się całkowicie, bez reszty, co mu niewątpliwie tylko ulży. Również, by ks. Maciejewicz wydrukował co rychłej całą zawartość swego *dossier*. Słowem niech endecy wszelakiego autoramentu przytoczą swe grawamina, miast trzymać je w zanadrzu. Skorzysta i druga strona, by przed wspólną instancją wytoczyć w czasie właściwym swe sprawy, potrzeby i żale. Kto wie, może takie zobopólne wypowiedzenie się będzie mieć dobre następstwa naogół.

Jako materiał do urobienia sądu o życiu i działalności Arcybiskupa, miała też służyć znana już broszura na ten temat, napisana i wydrukowana w Łomży. Dwaj jej autorzy niewątpliwie mieli najlepsze zamiary, jednak brak przezorności zaciążył na ich pracy. I broszura powyższa jeśli nie zaszkodziła osobie Arcypasterza, to jednak utrudniła niepolskim jego archidiecezjanom obdarzenie go całkowitem zaufaniem, bez zastrzeżeń, pierwiej niż go osobiście poznali. Księża B. i R., pisząc życiorys naszego Arcybiskupa, tu i ówdzie niesłusznie przedstawili go, jako egzekutora programu endeckiego. Jesteśmy pewni, że Arcypasterz również odczuł to, jako niedźwiedzią przysługę ze strony przygodnych literatów.

Arcybiskup - Metropolita, którego już od tygodnia mamy zaszczyt mieć pośród siebie, najoczywistszej sylwetą duchową przerasta swą podobizną narysowaną przez dwóch księży z Łomży.

Stanął wśród nas Arcypasterz Kościoła Powszechnego, by głosić powszechną miłość, sprawiedliwość i wyrozumiałość. Jak niepokalanie katolicką była jego przemowa ingresowa, a dziś jest jego orędzie, czytane po całej archidiecezji z ambon! Chrystus będzie programem rządów Arcypasterza. Ani razu nie masz w nich wzmianki o Polsce, ani nawet tak niewinnej rzeczy, jak inwokacji: Królowo Korony Polskiej! Nie dlatego, rzecz jasna, iżby Arcypasterz

miał zapomnieć o Polsce, której jest wiernym synem, lecz dlatego, że coś ma wspólnego nazwa polityczna państwa z Chrystusem, który wszędzie jest ten sam?! Znowu Królowa Korony Polskiej w Wilnie, tem rozdrożu narodów akcentowałaby pewne zwięźlenie właściwszej Jej denominacji, Królowej świata.

Ingres 8.IX, w zestawieniu z poprzednimi, różnił się znacznie. Oto odżyły w nim tradycje ingresów biskupich przed powstaniem 63 r. i jeszcze wcześniejszych. Natomiast pominięty został zainaugurowany przez biskupa Roppa zwyczaj uwzględniania w dniu ingresu w katedrze Litwinów, bądź przez przemowę do nich litewską, bądź też przez odczytanie litewskiego przekładu bulli. Litwini niewątpliwie boleśnie odczuli to pominięcie, jednak postarali się, by Arcypasterz w ich kościółku św. Mikołaja doznał również pięknego a serdecznego przyjęcia, chociaż ta rekompensata oczywiście nie dorównywa ich stracie w bazylice. Litwini w sali św. Mikołaja przyjmowali swego Arcypasterza oficjalnie, bo dr. Olsejko, jako prezes Litewskiego Komitetu w Wilnie, witał go gorąco w imieniu całego społeczeństwa litewskiego.

Jeżeli przypominanie się Arcypasterzowi Białorusinów nosiło przed ingresem charakter platonicznych pobożnych życzeń, to przemowa ks. posła Stankiewicza w sali św. Mikołaja dała wyraz nadziei, że i masa białoruska dozna życzliwości arcypasterskiej. Różnił się jeszcze ostatni ingres tem, że odpadły powitania w sali portretowej pałacu, które przez delegacje organizacji litewskich i białoruskich składane były w dniu ingresu po sumie bpom Roppowi i Matulewiczowi.

Prasa polska już przed ingresem zaczęła dopingować Litwinów rzekomo znikomą ich tu ilością. Niemądry prym przed endekami zdobyło w tem „Słowo“, wślad za którym pośpieszył „Dziennik Wileński“. Napewno ta taktyka dużo pomoże przy obronie żądań polskich w Kownie, Gdańsku i gdzieindziej! P. A. Sadzewicz, w swych specjalnych korespondencjach z Wilna, niedwuznacznie nazywa wizytę Arcybiskupa u św. Mikołaja aktem.. „przebaczenia“(!) Sam zaś ingres dla bojowego antysemita był „jakby symboliczną kapitulacją na terenie Wilna — Bizancjum przed Rzymem, zwycięstwem Zachodu nad Wschodem“, „wzruszającym symbolem triumfu katolicyzmu i polskości w Wilnie“... Aż tak wiele wysnuł on z udziału w ingresie arcybiskupim o. Morozowa wraz z trzema kapłanami obrz. słow-katolickiego!..

Zdaje się, że zagadnienie Unji św. istotnie nie będzie dla Arcypasterza obcem. Tytułarny władyka łucki dr. J. Bocian, rychło po nominacji naszego Arcybiskupa, gratulował mu wysokiego dostojęstwa i witał w nim wpływowego *in spe* protektora Unji św. Lwów tedy pokłada wielkie w nim nadzieje.

Ale czy można się dziwić nietaktowi prasy naszej, jeżeli podczas obiadu, wydanego Arcybiskupowi przez kler archidiecezjalny, pewien znany ksiądz endek swą prowokacyjną przemową wniósł przykry dysonans w miły nastrój uczy braterskiej?! Cięta a dowcipna odpowiedź, dana księdzu endekowi przez Arcybiskupa, rychło zatarła przykre wrażenie wystąpienia nietaktownego.

Artykuł niniejszy zakończę charakterystyką, jaką wypowiedział o naszym Arcybiskupie jeden sędziwy i światły prałat tutejszy: „*Choć Zabuzanin, — czuć, że duchem jest naszym człowiekiem*“,

P. Kantryba.

Próżne słowa.

Przedstawiciel polskiej Agencji Telegraficznej Express uzyskał w Genewie wywiad z ministrem pełnomocnym Litwy Sidzikauskasem. Rozmowa dotyczyła oczywiście stosunków polsko-litewskich.

W obecnym stanie rzeczy min. Sidzikauskas nie widzi żadnego prawdopodobieństwa przywrócenia dawnych form historycznych pomiędzy Polską a Litwą. Kwestja, która dzieli Polskę i Litwę, jest sprawą terytorjalną. Dopóki nie zostanie ona uregulowana, Litwa nie może nawiązać stosunków z Polską.

Na uwagę korespondenta A. T. E., że bez nawiązania stosunków dyplomatycznych niemożliwe jest omówienie spraw, interesujących obydwu państwa, min. Sidzikauskas odpowiedział:

— Nie uważam tego za słuszne. Uważam rokowania te za możliwe. Były momenty, kiedy mówiliśmy z Polską. Opinia polska sądzi, że jesteśmy two-rem sztucznym, podsycanym przez Sowiety z jednej strony, a przez Niemcy z drugiej, aby dokuczyć Polsce. Jest to błędne.

Minister stanowczo zaprzecza pogłoskom, które niejednokrotnie ukazywały się w prasie o istniejącym rzekomo traktacie Litwy z Rosją, na mocy którego Litwa nie może prowadzić rokowań z Polską bez zgody Sowietów.

Swe wywody w tej sprawie Minister zakończył temi słowami:

Gdyby miało dojść do uregulowania naszego stosunku z Polską, nie będziemy się na nikogo oglądać. Jednakże póki to nie nastąpi, wszelkie stosunki są niemożliwe, nie wyłączając stosunków gospodarczych.

Przechodząc do tematu obecnego rządu p. Sidzikauskas oświadczył:

Z obecnym rządem moglibyśmy prędzej, niż z każdym innym, dość do porozumienia. Marszałek Piłsudski jest wielkim romantykiem specjalnie w sprawach, dotyczących kwestji litewskiej.

Podając powyższy wywiad „Kurjer Wileński” od siebie zamieszcza komentarz, w którym ubolewa, że Litwa upiera się przy swej izolacji, pogarszając przez to swe położenie gospodarcze. Rząd litewski powinien poczynić wszystkie kroki, by przywrócić swemu państwu charakter tranzytowy, co pozwoli usunąć trudności finansowe, jednakże, jak widać z enuncjacji ministra Sidzikauskasa, Litwa trwa na stanowisku nieprzejednanem.

„Gotowa pertraktować wprawdzie z Polską, ale po załatwieniu sprawy sporu terytorjalnego—to jest po zwrocie Wilna, i ma nadzieję że z obecnym rządem któremu patronuje Marszałek Piłsudski prędzej się dogada.

Otóż pan minister się nie myli co do tego, że zarówno teraźniejszy rząd polski jak i rządy poprzednie były przychylnie usposobione co do uregulowania nienormalnych stosunków z Litwą. Ale zapewnić możemy, że żaden rząd a tembardziej rząd marszałka Piłsudskiego na żadaną cenę nie przystanie.

Litwa nie może czy nie chce zrozumieć, że u podstaw obecnego stanu rzeczy legła wola mieszkańców Wilna i że przez izolację poczucie rozbieżności wspólnych być może spraw jedynie się pogłębia.

Minister pełnomocny Litwy, a obecnie, jak prasa doniosła, i minister spraw zagranicznych w wywiadzie swym po za zwykły szablon ujmowania oficjalnego stosunków polsko-litewskich nie wykroczył—i żadnej nowej myśli nie rzucił.

Polska jak już wskazywaliśmy może czekać. Polska już potrafiła znaleźć dwie drogi ujęcia dla swej ekspansji. Za czas zwłoki więc będzie płacić Litwa.

Czy nie szkoda więc tych próżnych słów pana ministra?”

Tyle „Kurjer Wileński”. Jeżeli pismo to zarzuca ministrowi Sidzikauskasowi, że nie rzucił żadnej nowej myśli, to należy stwierdzić, że i argumenty redakcji nie odznaczają się oryginalnością. Czas by już był wielki przedewszystkiem zaniechać powtarzania śmiesznego argumentu o „woli ludności”, jako podstawie obecnego stanu rzeczy. Dobrze to było w czasach, gdy chodziło o upozorowanie wystąpienia gen. Żeligowskiego i aktu inkorporacyjnego wobec Ligi Narodów i opinii europejskiej. Zagranica mogła poważnie traktować jednomyślną uchwałę sejmu wileńskiego, w którym nie było ani jednego przedstawiciela Litwinów, Białorusinów i Żydów i w którym ludność miejscową reprezentowali p. p. Małowieski i Nusbaum, ale my tu na miejscu wiemy dobrze, co były warte ówczesne decyzje i nastroje. Operowanie tego rodzaju argumentami, mającemi znaczenie wyłącznie formalne napewno nie posunie ani o krok sprawy porozumienia polsko-litewskiego.

Pozatem zgoła jest zbytęzną a nawet śrniejszą troska ze strony polskiej o dobrobyt państwa litewskiego. Od dłuższego czasu cała prasa polska bez wyjątku szeroko się rozwodzi nad szkodą, jaką wyrządzają młodej republice litewskiej utrudnienia, stawiane przez nią polskiemu eksportowi do Kłajpedy i Libawy. Według jednogłośnych zapewnień prasy polskiej Polska nic nie traci na zamknięciu Niemna dla spławu drzewa, ponieważ skierowała swój wywóz drogą lądową na Grajewo i Królewiec. Poszkodowaną jest więc wyłącznie Litwa, pozbawiająca się dobrowolnie zysków z tranzytu. Jeżeli tak jest, to czegoż się martwić? Czemuz przypisać tę troskliwość o poprawę stanu ekonomicznego i finansowego państwa litewskiego? Któż uwierzy, że „Kurjerowi Wil.” albo takiemu „Słowo” chodzi naprawdę, aby Litwa Niepodległa była istotnie państwem, opartem na mocnych podwalinach finansowych, samodzielnem i samowystarczalnem?

Skoro Litwa prowadzi politykę samobójczą, gospodarczo się wyniszcza i chyli się ku upadkowi, to tylko cieszyć powinno polityków polskich, którzy przecież swego czasu nie posiadali się z irytacji z powodu udania się zamachu kłajpedzkiego i nie omijają żadnej sposobności, by wyrazić swe współczucie biednym kupcom i przemysłowcom niemieckim w Kłajpedzie.

Litwa najwidoczniej ma jakiś cel ukryty, gdy wbrew swym interesom uparcie obstaje przy izolacji i nie chce otworzyć szeroko swych granic dla handlu z Polską. Trzeba więc szukać innych argumentów i innych dróg do przełamania tego uporu, inaczey „czyż nie szkoda tych próżnych słów” prasy polskiej?

K. W.

Wymowne cyfry.

W ostatnich dniach sierpnia z inicjatywy miejscowych organizacji oświatowych litewskiej, białoruskiej i żydowskiej odbyło się zebranie w Klubie Litewskim, na którym wobec zaproszonych przedstawicieli społeczeństwa polskiego działacze oświatowi trzech wymienionych narodowości referowali o stanie szkolnictwa w języku ojczystym, o jego bolącz-

kach i potrzebach, pragnąc w ten sposób zapoznać opinię polską z postulatami oświatowymi mniejszości narodowych i zainteresować ją tą palącą sprawą.

Zamiary inicjatorów zebrania powiodły się tylko w części, gdyż na trzydzieści przeszło osób, zaproszonych spośród społeczeństwa polskiego przybyło zaledwie... cztery, mianowicie panowie Witold Abramowicz, Ludwik Chomiński, J. Godwod oraz pani Domaniewska. Redaktor naszego pisma, obecny na zebraniu nie rości żadnej pretensji do reprezentowania społeczeństwa polskiego, gdyż ideologia krajowa obejmuje wszystkie narodowości i stanowi syntezę poszczególnych dążeń narodowościowych.

Czemu należy przypisać tak szczupły udział Polaków w zebraniu, czy nieumiejętnie ułożonej liście zaproszonych, czy nieodpowiedniej porze wakacyjnej, czy najprawdopodobniej głębokiej obojętności społeczeństwa polskiego względem obywateli „drugiej klasy” — nie bierzemy się przesądzać. Widoczne jednak było na twarzach gospodarzy przykre rozczarowanie, które znalazło oddźwięk w przemówieniach wszystkich referentów.

Dla nas sprawozdanie ze stanu szkolnictwa nie-

polskiego, wyliczanie wszystkich szykan i prześladowań, stosowanych przez władze względem oświaty litewskiej, białoruskiej i żydowskiej nie były żadną rewelacją. Zbyt blisko stykamy się z tą dziedziną i zbyt często udzielamy miejsca temu zagadnieniu, by przytaczane w referatach fakty i dane cyfrowe mogły nas zadziwić. Szeroki ogół polski jednakże o tych rzeczach nie ma pojęcia i trwa w błogim przekonaniu, że państwo zaspakaja w zupełności wszystkie potrzeby oświatowe mniejszości narodowych i narzekania tych ostatnich na ucisk są wyrazem albo przesadzonych i wygórowanych żądań, albo tendencyjnej agitacji lub złej woli. Niestety, prasa polska, nawet t. zw. demokratyczna informuje w tej dziedzinie niechętnie i skąpo, a „Kurjer Wil.”, który według zapewnień obecnych na zebraniu mówców Polaków, zawsze stoi otworem dla słusznych dezyderatów mniejszości narodowych, o zebraniu w Klubie Litewskim zamieścił pobieżną notatkę tylko, pomijając milczeniem treść referatów. A przecież wystarczyło by podać tylko załączoną do referatu białoruskiego tabelkę, by wywołać efekt, jakiego nie zastąpią najwymowniejsze tyrady. Oto jest ta tabelka:

S T A N

Szkolnictwa Białoruskiego powszechnego i średniego w okresie 1918—1926 r.

Rok szkolny:	1918—1919			1920—1921			1922—1923			1924—1925			1925—1926		
	W.	N.	G.	W.	N.	G.	W.	N.	G.	W.	N.	G.	W.	N.	G.
Ziemia: Wileńska—W., Nowogródzka—N., Grodzieńska—G.															
I.															
1. Szkoły powszechne istniały . . .	90	116	140	189	140	185	20	1	1	18	1	1	1	1	1
2. Gimnazja	3	0	0	2	2	0	2	2	0	2	2	0	2	2	0
3. Seminarjum Nauczycielskie . . .	0	0	1	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
4. Kursy Nauczycielskie	2	0	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
II.															
Złożono do Inspektoratów Szkolnych i Rad Gminnych:															
1. Podań i uchwał w sprawie otwarcia szkół Biał. lub przekształcenia istniejących polskich szkół na białoruskie.	—	—	—	—	—	—	80	72	40	102	114	38	—	—	—
W konsekwencji otwarto szkół białor.	—	—	—	—	—	—	0	0	0	0	0	0	—	—	—
„ „ „ przekształcono . . .	—	—	—	—	—	—	0	0	0	0	0	0	—	—	—
2. Deklaracyj o żądanie szk. biał. na zasadzie jęz. Ust. z dn. 31. VII. 1924 r.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	400 (przeszło)		
W konsekwencji ich otwarto szk. biał.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	0	0	0
„ „ „ „ utrakwistycz.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	około 10		
III.															
Zarejestrowano w T-wie Nauczycieli białor. jako bezrobotnych . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	972 (z 3-ch Wojew.)					
IV.															

Na prywatne szkoły białoruskie powszechne Inspektorowie szkolni koncesji zasadniczo nie wydawali, prócz jednego wypadku.

Powyższe dane nie wymagają chyba żadnych komentarzy.

Orgja denuncjatorska.

Podsluchują i szpiclują na każdym kroku — oto jest smutny, lecz wierny obraz dzisiejszych stosunków na ziemiach W. Ks. L. Gdziekolwiek się ruszysz, cokolwiek powiesz lub napiszesz, — już twoi „przyjaciele polityczni” wiedzą o tem dokładnie, słyszą jeszcze lepiej, wężą i... piszą do władz donosy. Ale nie myśl, człowieku, że się uchronisz od denuncjacji, jeśli wobec tego wcale ruszać się nie będziesz, jeśli nic mówić lub pisać nie będziesz. Bynajmniej! Dla gorliwych „patryotów” dostatecznym zupełnie powodem do pisania na cię donosów będzie już to, że ty tutaj *istniejesz!*... Wystarczy tylko nie należeć do panującej narodowości, nie podzielać poglądów przeciętnego ogółu, a możesz być pewny, że „inwigilacja” cię nie minie.

Długie cyrografy wędrują jeden za drugim po urzędach. Samorzutnie zorganizowane i „na ochotnika” zwerbowane kohorty szpicli-amatorów wężą podstęp, zdradę, przewidują, że ten lub ów opozycjonista projektuje zamach, albo już zgromadził wagonowe transporty nitrogliceryny, ekrazytu, aby zmienić „stan rzeczy” lub przynajmniej wysadzić w powietrze, tę lub ową instytucję. Każdy bodaj „urząd...” wierzy (czy też udaje), że wróg jego czyha nań z maszyną piekielną, zaopatrzoną w mechanizm zegarowy.

Denuncjacjami i insynuacjami wprost jest prześciane powietrze.

Istnieją pewne kategorie ludzi, którzy poprostu żyć nie mogliby, gdyby codziennie nie wymyślili jakiegoś kłamstwa *ad usum Delphini*, nie powtórzyli jakiejś blagi. Listy z oskarżeniami najniewinniejszych „moralnych przestępców” wędrują do stolicy, ploszą sen z oczu strachajłów, alarmują „głuchych”, przestrzegają „ślepych”, uświadamiają „naiwnych...”. Wszyscy rwą się do tego na wypródkę. Nie znam w Polsce *żadnej* sfery, któraby nie wydała takich delatorów, we własnym mniemaniu będących salwatorami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

I jakkolwiek olbrzymiej większości „nikt za to nie płaci”, — jak gdzieś pisał sowizdrzał Nowaczyński, — zastępy specyficznie kresowych szpicli i denuncjatorów wciąż rosną. Szpicle, pracujący jako prowokatorzy na ziemiach litewskich, białoruskich i ukraińskich, tem się różnią od innych, że chodzą wśród nas cichaczem, ostrożnie, z przyjaznym dla nas uśmiechem na ustach, z ciepłą dłonią, z zapewnieniem serdecznego oddania w każdym słowie i geście, aby dźgnąć styletem zdradliwego i donosicielskiego pióra w sposób bezmiernie przewrotny i nikczemny. Próżno tedy odżegnywać się od bizantynizmu, skoro w praktyce codziennej wiernie się go naśladowuje.

Później taka jedna z drugą kanalja, kiedy ktoś tam z Wilna lub Warszawy polecił przeprowadzić „tajne ściśle i poufne dochodzenie”, współczuje tobie gorąco, łasi się do ciebie i zapewnia ze świetnie odegranem oburzeniem: *Patrzcie państwo — co za świństwo!*

Szpiedzy, szpicle, wywiadowcy, kontrwywiadowcy, ajenci, konfidenti, i, jak tam jeszcze oni się nazywają, kręcą się po całym kraju. Jest ich *nierównie więcej* niż za rządów rosyjskich i niemieckiej okupacji! Dziesięciu jest dziś szpiegów tam, gdzie carat miał jednego!... Wszędzie ich pełno. Rynek, kino, kościół, kolej — są równie dobrym dla nich terenem działalności.

Wstręt i pogarda przejmują, kiedy się widzi tę orgję paskudstw i gałgaństw, tego szubrawstwa i łaj-

dactwa w najgorszym, najohydniejszym gatunku, które zmierza do — zapewnienia sobie życzliwości władz, do ewentualnego awansiku lub zgoła nowej posadki. Kanalje i szuje moralne noszą na „kresach” wysoko sztandar „budowania Polski narodowej”, a trąbiąc szeroko i głośno rozmaite hasła „unarodowienia”, „konsolidacji” i t. p., jednocześnie szerzą głęboką demoralizację. Najobojętniejszego i najmniej zainteresowanego widza tego „prawdziwie narodowego kursu”, ogarniają posępne refleksje i żal ścisła za gardło, że przecież „w narodzie tyle jest nieprawości”.

Tyle czarnej, brudnej i niskiej ohydy na tej ziemi, za którą ci obecni wrogowie państwa i „wywrotowcy” nieraz walczyli i cierpieli po więzieniach carskich!

Jakże ironicznie brzmią frazesy o „odrodzeniu moralnem”, gdy ten zatruty duch, przypominający zamierzchłe czasy Metternicha w Galicji, nie tylko nie słabnie i nie zanika, ale przeciwnie potężnieje i ogarnia coraz szersze koła. Zaczyna to nabierać już cech pewnego systemu.

Powietrza, słońca, swobody! — chciałoby się zawołać wielkim głosem!

Weteran.

List do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

Ponieważ „Białoruskaja Krynica” w № 30 z r. b. wydrukowała tylko część sprostowania błędów i nieścisłości zawartych w notatce, poświęconej mojej osobie w № 29 tegoż tygodnika, proszę o zamieszczenie w „Przeglądzie Wileńskim” kilku słów uzupełnienia.

Za *pierwszy* katolicki białoruski „Śpiewnik” uważać należy wydany czasu wojny w Petersburgu, z aprobatą ś. p. biskupa Cieplaka. Wydrukowana zaś w Wilnie, przed otrzymaniem aprobaty, białoruska Kantyczka, dla tego właśnie powodu nie może uchodzić za autoryzowany śpiewnik kościelny dla Białorusinów katolików i wyszła bez mego udziału. Co prawda i ja tłumaczyłem lub układałem białoruskie pieśni kościelne, ale są one bądź w książeczce do nabożeństwa „Boh z nami”, bądź w owym petersburskim „Śpieuniku”, obok pieśni ułożonych przez ks. ś. p. Astramowicza i, zdaje się, ks. Saka. Sporo rzeczy jest u mnie w rękopisie i czeka lepszych czasów.

Nie mam też żadnych pretensyj uchodzić za autora pierwszej gramatyki białoruskiej, aczkolwiek wydana przeze mnie pod koniec wojny istotnie jest jedną z pierwszych prób tego rodzaju. Wartości jej jednak nie przeceniam.

„Białoruskaja Krynica” wreszcie, mówiąc o księżkach Białorusinów obrządku słowiańsko-katolickiego, wymieniła też ks. Z-nona Szymkiewicz z Kossowszczyzny. Tymczasem, jak slyszalem, nazywa dziś on siebie „księdzem Polakiem obrządku grecko-katolickiego” i głosi czasem w cerkwi polskie kazania, przyczem ta próba zyskała nawet pochwałę miarodajnych dlań czynników duchownych.

Z szacunkiem

X. Bolesław Poczopko.

Deklaracja

Białorusinów, Litwinów i Ukraińców na Kongresie mniejszości narodowych w Genewie.

Na Kongresie mniejszości narodowych w Genewie, który poprzedził Zgromadzenie Ligi Narodów tamże, delegaci narodów litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego, zamieszkałych w państwie polskim złożyli następującą wspólną deklarację:

„Jak wiadomo, nasi przedstawiciele na pierwszym kongresie narodowościowym, który się odbył w roku ubiegłym w Genewie, złożyli umotywowane oświadczenie, że nie mogą

wziąć udziału w pracach kongresu, ponieważ dążą do pełnej realizacji zasady samookreślenia narodów.

Z tych samych względów i w roku obecnym nasi przedstawiciele wystąpili z wnioskiem rozszerzenia programu Kongresu w kierunku wspomnianym. Komisja kongresowa odrzuciła jednakże nasz wniosek i zakres prac kongresu pozostał bez zmiany.

Wobec tego, że my uważamy samookreślenie narodów jako zasadniczą podstawę ich politycznego rozwoju i gwarancję pokojowego ich współżycia, nie możemy wziąć udziału w pracach kongresu również i w roku obecnym.

Niezależnie wszakże od tego uważamy, że praca kongresu nawet w jej obecnych wązkich ramach zasługuje na powitanie i życzymy jej gorąco powodzenia. W dowód szczerości naszych życzeń postanowiliśmy pozostać na kongresie, jednakże tylko w charakterze obserwatorów jego prac".

Miscellanea białoruskie.

Ostatni zeszyt „Krywicza”, o którym zamieszcimy sprawozdanie w przyszłym numerze, zawiera na końcu szereg ciekawych notatek z dziedziny historii i lingwistyki. Niektóre z nich zasługują na podkreślenie i obszerniejsze streszczenie.

Znajdujemy tu np. bardzo interesującą wykładnię nazw ulic wileńskich: Subocz i Skopówka. Autor p. W. L. podkpiwa z profesorów i autorów przewodników po Wilnie, wyprowadzających nazwę Subocz od bramy Sobaczrej, przez którą rzekomo wjeżdżali dawniej do miasta hycle. Tymczasem wyraz „subocz” powstał na wzór innych podobnych jak *sukos*, *suolecz*, *suklon*, *sustaŭ* i oznacza, że dana ulica jest położona na zboczu góry albo na uboczu od środka miasta.

Nie ulega wątpliwości, że interpretacja „Krywicza” jest o wiele racjonalniejsza, niż wywody uczonych wileńskich, powołujących się na dokumenty z XVII wieku, w których podobno figuruje nazwa „Sobacza”. Jeżeli tak jest, to dowód, że nazwa pierwotna uległa z czasem zniekształceniu i przystosowaniu do języka panującego. W każdym razie raczej *Sobacza* pochodzi od *Subocz*, niż odwrotnie.

Również nazwa Skopówki oczywiście nie pochodzi od staropolskiego *skopu*, czyli barana trzebionego, jak to objaśniają wspomniani znawcy dawnego Wilna ani też od sekty „skopców” jak to tłumaczył kiedyś pewien nauczyciel gimnazjalny za czasów rosyjskich, lecz od wyrazu *skopa*, co w języku białoruskim oznacza zebranie, zgromadzenie, dawniej urzędowe, dziś przygodne.

Zapewne wileńska Skopówka, położona w pobliżu zamku książęcego stanowiła ongiś plac, na którym się odbywały ludowe wiece, być może tu się gromadziły wojska lub były odprawiane sądy książęce (t. zw. kopy, sądy kopne). Porównaj serbską „skupszczyne”.

Słuszną uwagę czyni w konkluzji autor, że nie można przystępować do badań nad przeszłością kraju, nie znając miejscowego języka.

*

O Jadźwingach znów pisze p. T. O. co następuje:

„W latopisach spotyka się pisownię tego imienia nie tylko w brzmieniu pierwszej sylaby *ja*, ale również *je*—nie tylko *Jatwiagi*, ale i *Jetwiagi*. Wiadomo zaś, że litera *j* ma skłonność do przechodzenia w literę *l* i naodwrot; jako przykład może służyć obecna miejscowość Jeziorosy, na starych mapach figurujące jako *Lezorocz*. Jeżeli zgodnie z tą

teorią zmienimy początkową literę *joł* na literę *l*, to otrzymamy nazwę *Jaćwieży* w brzmieniu następującem: *Latwiagi*, *Letwiagi*, skąd już bardzo blisko do *Letuwy*, *Litwinów*. Należy przy tem zaznaczyć pewien szczegół charakterystyczny. Szczep, zwany *Jadźwingami*, znany jest przez kronikarzy kijowskich i polskich, lecz w żadnym latopisie litewskim nie spotykamy o nim wzmianki. Świadczy to, że w państwie litewskim nie mieli *Jadźwingowie* osobnego imienia, że nie byli znani jako szczep odrębny. Innemi słowy nazwa *Jatwiagi* jest zniekształconą nazwą *Litwinów*”.

Powyższy wywód lingwistyczny nabiera tembardziej cech prawdopodobieństwa, jeżeli się weźmie pod uwagę, że Cezar wspominając o *Jadźwingach* nadaje im miano *Latovici*, czyli że istotnie litery *l* i *j* nie zawsze są ściśle rozróżniane.

*

Bardzo jest zaintrygowany redaktor „Krywicza” p. W. Łastowski kwestją druków białoruskich w Tylży, z którymi dotąd ani on ani żaden z bibliografów białoruskich się nie spotykał.

Wiadomości o tych drukach białoruskich udzielił niedawno p. W. Łastowskiemu stary drukarz litewski Marcin Jankus w Tylży. Zakomunikował mu on, że na wiosnę 1892 r. przeszedł nielegalnie granicę rosyjsko-niemiecką pewien młodzieniec, który przedstawił się jako Antoni Abramowicz i zwrócił się do miejscowych *Litwinów* z propozycją wydrukowania broszur białoruskich w Tylży. Wydawnictwo to niebawem doszło do skutku za pieniądze, które otrzymał Abramowicz z Mińska. Najprzód w drukarni Szenka były wydrukowane elementarz i jeszcze dwie broszury, których tytułu Jankus dziś nie pamięta. Następnie Abramowicz przeniósł się do drukarni Jankusa i tu wydrukował trzy książeczki, z których Jankus pamięta tytuły dwóch: „*Jan Skiba*” i „*Dziadźka Anton*”. Broszury były drogą nielegalną przeprawione przez granicę i następnie wysłane do Mińska. Abramowicz zaś wyjechał do Szwajcarii.

Wobec powyższych informacji p. Łastowski zwraca się do czytelników z zapytaniem, czy kto nie posiada jakichś bliższych szczegółów o tej zagadkowej sprawie.

Możemy do pewnego stopnia zaspokoić ciekawość redaktora „Krywicza”.

P. Jankus niedokładnie zapamiętał imię owego młodzieńca, a może ten ze względów konspiracyjnych umyślnie je podał fałszywie. Był to nie Antoni Abramowicz, lecz Marjan, rodzony brat redaktora „Przeгляdu Wil.”, który zmarł w roku zeszłym w Warszawie. Istotnie będąc studentem uniwersytetu moskiewskiego i należąc do kółka rewolucyjnego (ob. nekrolog w № 1 „Przeğl. Wil.” z r. 1925) podjął się wydrukowania zagranicą broszur agitacyjnych w języku polskim i białoruskim i w tym celu przeprawił się nielegalnie przez granicę, mając na widoku Tylżę, znany wówczas wydawniczy ośrodek litewski. Udało mu się tam dotrzeć, wydrukować i dostarczyć kółku moskiewskiemu pożądaną „bibułę”. Jakże to były broszury w języku białoruskim, dokładnie nie wiem. Pozostała mi w pamięci tylko jedna p. t. „*Dziadźka Anton*”, będąca przeróbką głośnej polskiej broszury socjalistycznej „*Ojciec Szymon*”.

Może ktokolwiek z żyjących jeszcze kolegów Marjana Abramowicza, uczestników owego kółka polskiego zachował w pamięci wszystkie tytuły drukowanych wówczas z takim trudem wydawnictw? Egzemplarze ich w każdym razie musiały się przechować w archiwach żandarmerji carskiej. L. A.

KRONIKA.

Wymiana sił intelektualnych. Po ministrze Staniewiczzu drugi wileńszczytynin został powołany do Warszawy na wysokie stanowisko urzędowe. P. K. Okulicz, redaktor „Kurjera Wileńskiego” mianowany został dyrektorem Departamentu Wyznań w ministerjum O. P. i W. R. Można się cieszyć z tego, że tak ważna dziedzina naszego życia otrzymuje kierownika, znającego dobrze nasze stosunki i cieszącego się opinią człowieka literalnego i tolerancyjnego. Z drugiej strony wszakże żałować trzeba, że Wilno się wyludnia i że szczupły zastęp krajowej inteligencji polskiej, nie ogarniętej do gruntu manją wyłączeniowości nacjonalistycznej, topnieje, wskutek czego wzrasta się napływ elementów obcych do Wilna.

Redakcję „Kurjera Wil.” po wyjeździe p. Okulicza objął p. Marjan Świechowski. Pozostał również w redakcji na stałe p. B. Wścieklica.

Jubileusz prasy białoruskiej. D. 14 września r. b. upływa 20 lat (1906—1926) od chwili ukazania się pierwszego legalnego pisma białoruskiego. Pismo to ukazało się w Wilnie i nosiło tytuł „Nasza Dola”.

Pamiętną tę dla Białorusinów rocznicę zamierzają oni uczcić uroczystym obchodem, który wobec tego, że data 14-go przypada na dzień powszedni, odbędzie się w najbliższą sobotę 18 b. m. o godz. 6 po poł.

Ponieważ Kuratorjum Wil. Okr. Szk. zabroniło dyrekcji gimnazjum białor. w Wilnie użyć swej sali na tę uroczystość, obchód odbędzie się w lokalu Komitetu Nar.

Charakterystyczny zakaz. „Kelias” donosi, że Kuratorjum wileńskie zabroniło używania w szkołach T-wa „Rytas” prócz kilku podręczników litewskich, wydanych w Kownie również następujących książek w języku polskim: gramatyki C. Niewiadomskiej oraz czytanek Makowskiej i Jabłońskiej. Oczywiście żadnej tendencji antypaństwowej w książkach tych nie sposób się dopatrzeć, ale władze szkolne niechętnym okiem patrzą na wszelkie utwory, które więcej miejsca udzielają Wilnu i przeszłości naszego kraju, niż Warszawie i górom zakopiańskim.

Bezczelność. Rozpisując się szeroko w „Dzienniku Wil.” o rzekomych grzechach względem katolicyzmu chrześc. demokratycznej białoruskiej „Krynicy” p. J. O. między innymi stawia jej zarzut nieposzanowania zwierzchności kościelnej, a to na podstawie notatki, zamieszczonej w roku 1921 (sic!) że „Białorusini nie będą płakać” wobec wyjazdu nuncjusza Rattiego z Warszawy.

I z tym błahym zresztą merytorycznie zarzutem ośmiela się występować ten sam p. Obst, który wypisywał na biskupa Matulewicza najnikczemniejsze inwektywy, który pozwalał sobie o tym wysokim dygnitarzu kościelnym wyrażać się w słowach, niedopuszczalnych w ustach nie tylko katolika, lecz w ogóle przyzwoitego pisarza chociażby bezwyznaniowego.

P. Obst, gromiący za nieprawomyślność katolicką—czyż może być widok bardziej komiczny, a jednocześnie smutny, bo dowodzący, że bezczelność u nas może grasować bezkarnie?

Z działalności p. Pawlukiewicza. P. Fr. Alechnowicz, znany dramaturg białoruski, dotychczasowy wice-prezes Rady Narodowej Białoruskiej, stworzonej i kierowanej przez p. Pawlukiewicza ogłosił w „Kurjerze Wil.” list, zawiadamiając, że występuje ze składu Rady i nadal nie chce mieć z nią nic wspólnego.

W piśmie białoruskiem „Narodnaja Sprawa” ukazał się zbiorowy list, podpisany przez szereg restauratorów i hotelar-

zy wileńskich, podający do wiadomości publicznej fakt, że p. Pawlukiewicz nie chce regulować rachunków, związanych ze Zjazdem białoruskim w d. 27 i 28 czerwca. Dłużnicy mają nadzieję, że tą drogą wpłyną na czynniki, od których p. Pawlukiewicz zależy materialnie, aby one zmusiły go do zapłacenia należności.

Prof. Karski w Polsce. Przejazdem z Czech i Jugosławii bawił latem w Krakowie, Lwowie i Warszawie prof. E. Karski, znany autor kilkotomowej pracy o języku białoruskim. Prof. Karski przebywa stale obecnie w Petersburgu, pozostając członkiem rosyjskiej Akademii Nauk. W Warszawie prof. Karski odbył dłuższą konferencję z inż. R. Ziemkiewiczem, który mu udzielił informacji w sprawie spuścizny rękopiśmiennej po W. Dunin-Marcinkiewiczu, W. Korotyńskim, Al. Jelskim i M. Federowskim.

Wydawnictwa nadesłane do redakcji.

J. Baudouin de Courtenay. *Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody.* (Z powodu oczekiwanej reformy prawa małżeńskiego). Warszawa. 1926.

Henryk Schipper. *Sentymentalizm w twórczości Mickiewicza.* Lwów. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. 1926.

Pinchas Kon. *Dawny Uniwersytet Wileński a Żydzi.* I. Zabiegi Uniwersytetu o utworzenie szkoły początkowej dla Żydów w Wilnie w latach 1808—1820. (Odbitka z „Ateneum Wileńskiego”, zes. 10—11). Wilno. 1926.

H. D. Ś. p. Tadeusz Wróblewski jako założyciel Biblioteki im. E. i E. Wróblewskich. (Odbitka z „Ateneum Wileńskiego”, zes. 10—11). Wilno. 1926.

W. Łastouski. *Historija białaruskaj (kryuskaj) knihi.* Sproba pjasnitelnaj knihopisi ad kanca X da paczatkua XIX stahodździa. Kouna. 1926.

S. Paulowicz. *Świaszczennaja historyja Starożytności.* Wilnia. 1926.

Orientalia Christiana Nr. 26. De Orient. Documenta et libri Roma. 1926.

Dr. B. Hausner. *Sanacja polskiego pieniądza bez pomocy zagranicy.* Warszawa. 1926. Nakładem księgarni F. Hoessicka.

Eug. Kucharski. *Aleksander Fredro* (życiorys literacki). Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów. 1926.

Zygmunt Smogorzewski. *Źródła abadyckie do historii islamu* (w zarysie). Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów. 1926.

List otwarty w sprawie uwolnienia więźniów politycznych. Nakładem Międzypartyjnego Sekretariatu dla walki o amnestję dla więźniów politycznych Warszawa. 1926.

Analecta Ordinis S. Basilii Magni. (Zapiski czina sw. Wasilija Wielikoho). T. II. Fasc. 1—2. Żowkwa. 1926.

Szanownych Prenumeratorów prosimy uprzejmie o uregulowanie przedpłaty za drugie półrocze i trzeci kwartał.

Treść numeru:

Morituri. — P. Kantryba. Po ingresie Arcybiskupa. — K. W. Prózne słowa. — a. Wymowne cyfry. — Weteran. Orgja denuncjatorska. — List do redakcji. —

Deklaracja mniejszości narodowych w Genewie. — L. A. Miscellanea białoruskie. — Kronika.